



KLAUDIA CWOŁEK

redaktor wydania

Jak można przełamać lęk? Po prostu trzeba często powtarzać czynność, której się boimy – radzi Andrzej Adamek. Sam miał lęk wysokości, ale, mimo trudnych początków, został parolotniarzem. Dziś wysokość nie robi już na nim paralizującego wrażenia. Co więcej – w podniebną podróż zabiera pasażerów. Nam natomiast udostępnił zrobione z góry zdjęcia. Więcej na str. IV – V. ■

ZA TYDZIEŃ

- MODLITWA DLA BEZRADNYCH. Nowenna do Przemienienia Pańskiego w Bobrownikach Śląskich
- KLUCZEM BYŁO SERCE. O wizycie gości z Ukrainy
- WAKACJE DZIECI W Staniszcach Wielkich
- OGRÓD FARSKI W parafii św. Józefa w Zabrze

Festyn w Gliwicach Sośnicy

Atrakcji co nie miara

Przy wspaniałej pogodzie i tłumie ludzi bawiono się na festynie w Gliwicach Sośnicy. Organizatorami były Straż Miejska, gliwicki samorząd oraz parafia św. Jacka.

Festyn zorganizowano z myślą o dzieciach, choć doskonale bawili się również dorośli. – Chcieliśmy pokazać, że Straż Miejska jest nie tylko od wypisywania mandatów, ale organizuje m.in. festyny dla dzieci – powiedział Dariusz Stanek, jeden z organizatorów imprezy, kierownik referatu zespołu patroli interwencyjnych Straży Miejskiej w Gliwicach. – Przygotowaliśmy go z myślą o dzieciach, które z różnych powodów spędzają wakacje w mieście.

Wśród atrakcji maluchom szczególnie podobał się pokaz technik interwencyjnych Straży Miejskiej oraz tresura psów obronnych. Oprócz tego w konkursach i zabawach moż-



ROMAN KONZAL

na było wygrać atrakcyjne nagrody, oznakować rowery, a najmłodszy bawili się w małym wesołym miasteczku. Wieczorem wszyscy ekscytowali się meczem miejskich strażników z resztą Sośnicy. Ci ostatni okazali się zdecydowanie lepsi. – Miejmy nadzieję, że ten festyn nie będzie ostatni – powiedział Jan Pająk, radny z Sośnicy. – Przy okazji dziękuję prezydentowi Zygmunutowi Frankiewiczowi

Miejska strażniczka Mirosława Surmiak zachwyciła wszystkich pokazem jeździeckim

oraz ks. Krzysztofowi Śmigierze za pomoc przy organizacji tego przedsięwzięcia.

Festyn rozpoczął się poświęceniem samochodów i modlitwą w intencji pielgrzymów, którzy tydzień temu zginęli we Francji. – Prośmy Boga, aby zmarłych Bóg przyjął do nieba, rannym dał zdrowie, a żyjącym siłę i nadzieję do dalszego życia – powiedział ks. Śmigiera.

KS. WALDEMAR PACKNER

MNIEJ, ALE Z ENTUZJAZMEM



MARTA SZEWERDA

Około 1200 osób uczestniczyło w Święcie Młodzieży na Górze Świętej Anny. To mniej niż dotąd bywało. – W tym roku było mniej studentów, bo wielu z nich wyjechało do pracy za granicę – uważa o. Jozue Szymański, franciszkanin. Mimo to wśród młodzieży panowała równie gorąca i radosna atmosfera jak w poprzednich latach, a modlitwy i konferencje przeplatane były dużą dawką świetnej muzyki. Wśród głoszących konferencje znaleźli się m.in. o. Jacek Salij i s. Anna Belchan, a na koncertach występowały gwiazdy muzyki chrześcijańskiej: Stróże Poranka, Etna, Illuminandi i Magda Anioł. Po raz pierwszy podczas święta można było oddać krew. – Jest to dar serca pełnoletnich uczestników naszego spotkania – powiedział o. Jozue.

Prawie tydzień Góra Świętej Anny była oblężona przez młodzież

Festyn odpustowy



HENRYK PRZONDZIONO

W festynie uczestniczyli mieszkańcy Rusinowic i pacjenci ośrodka rehabilitacyjnego

RUSINOWICE. 16 października w dniu wspomnienia Matki Bożej Szkaplerznej odbył się doroczny odpust w Rusinowicach. Po uroczystościach w kościele popołudniową zabawę przygotowano na terenie ośrodka rehabilitacyjnego. Siostra Olga Mura, służebniczka pracująca w ośrodku zadbała, żeby nie brakło propozycji dla młodszych i starszych. Festyn rozpoczął występ młodzieżowej orkiestry dętej z Koszęcina, potem były pokazy małżoretek z Ciasnej. Dla publiczności zaśpiewały trzy siostry pochodzące z Rusinowic. Wiele radości przyniosły występy i zabawy z klaunami, konkursy, jazda konna i koło fortuny. Uwieńczeniem festynu był

nocny taniec z ogniem. Całość prowadził Sławomir Zagórski, dziennikarza krakowskiego radia Alfa.

Matka Boża Szkaplerzna jest czczona w Rusinowicach od wielu lat, a uroczystości odpustowe odbywają się tutaj, mimo że nie jest ona główną patronką parafii (kościół nosi wezwanie Znalezienia Krzyża Świętego i św. Katarzyny). Kiedyś w tym dniu z Rusinowic wyruszała procesja do Sadowa, a parafianie, żeby w niej uczestniczyć, brali urlopy. Odpust Matki Bożej Szkaplerznej nigdy nie jest przesuwany na niedzielę, a ludzie tak organizują sobie czas, żeby był to dzień świąteczny.

Plebiscyt na najwybitniejszego zabrzanina

OBCHODY 85. ROCZNICY NADANIA PRAW MIEJSKICH.

Polacy, Niemcy i Ślązacy, wybitni przemysłowcy, lekarze, duchowni, sportowcy, ludzie kultury i sztuki – w sumie 20 zasłużonych dla Zabrza nazwisk znalazło się na liście plebiscytu, zorganizowanego w ramach obchodów 85. rocznicy nadania praw miejskich. Celem konkursu jest uhonorowanie osób, które poprzez swoją pozytywną działalność i dorobek wpisały się w historię miasta. Chodzi też o edukację patriotyczną i integrację społeczności zabrzańskiej



wokół autorytetów oraz promocję miasta, która realizowana będzie poprzez popularyzację znaczących osobowości. Zgodnie z przyjętym założeniem, zaproponowana lista nazwisk

nie jest zamknięta, kandydatów mogą zgłaszać również mieszkańcy miasta, którzy dokonają ostatecznego wyboru laureatów. Głosy można oddawać bezpośrednio na kartach plebiscytowych podczas imprez rocznicowych we wrześniu. Karty są również dostępne w halach magistratu i miejskich instytucji oraz w lokalnych mediach.

Remont biblioteki

BYTOM. Planowany jest wielki remont Miejskiej Biblioteki Publicznej przy placu Jana III Sobieskiego. Przetarg na wykonanie prac odbędzie się we wrześniu. Rewitalizacja obejmie ocieplenie fasady budynku, przebudowę wnętrza biblioteki z wymianą podłóg, tynków i całego wyposażenia. Wyremontowany ma być także dach, instalacja elektrycz-

na i wodno-kanalizacyjna. Budynek będzie dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Zgodnie z najnowszymi standardami planuje się pełną komputeryzację biblioteki w 2008 roku, umożliwiającą czytelnikom dostęp do katalogów bibliotecznych, zamawianie książek przez Internet, jak również penetrowanie całego zasobu bibliotecznego.



MARCIN MAZUROWSKIUM BYTOM

Szykuje się wielki remont biblioteki

Wystawa i konkurs fotograficzny

GLIWICE. Nabierają tempa przygotowania do V Gliwickich Dni Dziedzictwa Kulturowego, które odbędą się od 15 do 16 września. W związku planowaną wystawą pt. „Mój pierwszy dzień w szkole” Muzeum w Gliwicach prosi mieszkańców miasta o udostępnienie zdjęć z archiwów rodzinnych, przedstawiające życie gliwickich szkół dawniej i obecnie. Wszyscy zainteresowani czynnym udziałem w przygotowaniu ekspozycji proszeni są o przyniesienie fotografii w wersji papierowej, wraz z formularzem z danymi właściciela do Willi Caro przy ul. Dolnych Wałów 8a. Zdjęcia udostępnione na wystawę zostaną zwrócone właścicielom. We wrześniu będzie też

można wziąć udział w konkursie fotograficznym na najciekawsze zdjęcie z piątej edycji GDDK. Zasady udziału w konkursie są proste: każdy uczestnik będzie mógł zgłosić jedno własne zdjęcie z wybranej przez siebie imprezy, która odbędzie się w ramach Dni. Trzy najciekawsze fotografie zostaną opublikowane w kolejnym wydaniu książki „Znane – nieznanie”. Laureaci dodatkowo zostaną nagrodzeni publikacją, wydaną przez Muzeum w Gliwicach. Przewidziano także nagrody książkowe za zdjęcia wyróżnione. Więcej informacji o wystawie i konkursie można uzyskać w Muzeum w Gliwicach, tel. 0 32 231 08 54, e-mail: info@muzeum.gliwice.pl.

Szkoła Realna Stopnia Zawodowego, obecnie LO nr 5 przy ul. Górnych Wałów



MUZEUM W GLIWICACH

Spotkanie misyjne

Ksiądz z adopcji serca

Pomagając jednemu dziecku, pomagacie całemu światu – mówił w Bytomiu ks. Maurycy, Kameruńczyk, zaproszony przez grupę „Maitri”.

Ks. Maurycy jest 32-letnim kapłanem, który ukończył seminarium duchowne dzięki pomocy z Polski. Pochodzi z typowo afrykańskiej rodziny. Jego ojciec miał trzy żony, pod presją polityczną przeszedł na islam, matka pozostała przy religii animistycznej. Maurycy też był muzulmaninem, a do wiary katolickiej doszedł dzięki misjonarce ze szkoły. Wbrew woli rodziny, poprosił o chrzest w wieku 12 lat. Dwa lata później rozpoczął naukę w niższym seminarium duchownym, którą potem kontynuował, przygotowując się do kapłaństwa. – Wtedy właśnie zaczęły się dla mnie poważne trudności – wspomina. Nie dość, że już wcześniej rodzina chciała go odwieść od chrześcijaństwa, tłumacząc, że tylko biorąc sobie kilka żon, może stać się kimś w ich społeczności, to jeszcze nie miał środków materialnych, by kontynuować studia.

Swoją historię powołania opowiadał w języku francuskim, a tłumaczem była siostra Paulina Megier, służeb-



KLAUDIA CWOŁEK

niczka i misjonarka w Kamerunie, ta sama, która przed laty znalazła mu sponсора. Podczas pobytu w Polsce nawiązała kontakt z Ruchem Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri”, który prowadzi adopcję serca, wspierając sieroty w biednych krajach. Ponieważ ta sprawa była nietypowa,

Ks. Maurycy, s. Paulina Megier, służebniczka, misjonarka, i Danuta Szczepańska z „Maitri”

problem finansowania wziął na siebie sam założyciel „Maitri” Jacek Wójcik. Ks. Maurycy został wyświęcony w zeszłym roku. Jest pierwszym kapłanem w swoim 32-tygodniowym szczepie. Obecnie pełni funkcję wikarego i ekonoma szesnastoletniej parafii w Lagdo, w północnym Kamerunie. Jego

zadaniem jest też duszpasterstwo dzieci i młodzieży.

Podczas spotkania w Bytomiu ks. Maurycy opowiadał również o trudnościach, jakie spotyka w swojej pracy. Szczególnie trudno jest pomóc dzieciom i młodzieży, która nie ma możliwości dobrego startu życiowego. Kamerun jest jednym z najbardziej skorumpowanych krajów, o bardzo wysokim bezrobociu. Nawet jeżeli rodzinie uda się wykształcić jakieś dziecko, nie ma żadnej gwarancji, że znajdzie ono pracę. Problemem jest też utrzymanie kościoła. Dwoch księży, którzy pracują z nim w Lagdo i w wioskach należących do parafii to także Afrykańczycy. Niestety, gdy biali misjonarze odeszli z tego miejsca, zabrali ze sobą materialne zaplecze. A parafianie nauczani, że Kościół ich wspiera, nie rozumieją, że sami muszą teraz wziąć za niego odpowiedzialność. Wygląda to tak, że zebrane w niedzielę ofiary pieniężne starczą na niecały tydzień. – Naszym zadaniem jest uwrażliwienie, że Kościół jest w ich rękach – mówi ks. Maurycy.

„Maitri”, które zorganizowało spotkanie z ks. Maurycym, ma w Kamerunie już dwóch swoich księży. Do święceń przygotowuje się kolejny, wspierany finansowo przez ruch. **KC**

Zaproszenie na pielgrzymkę

Ważne dla orkiestr dętych

Po raz drugi 1 września odbędą się Diecezjalna Pielgrzymka Orkiestr Dętych do sanktuarium Matki Bożej w Rudach. Zespoły, które chcą w niej uczestniczyć, mogą zgłaszać się do 15 sierpnia.

– W wielu parafiach naszej diecezji istnieją orkiestry dęte, którą tworzą muzycy, grający w innych orkiestrach lub tylko w

orkiestrze parafialnej. Ale dlatego, że służą liturgii w kościołach, poprzez tę pielgrzymkę chcemy zintegrować całe środowisko – mówi ks. dr Franciszek Koenig z referatu muzyki kościelnej gliwickiej kurii.

Pielgrzymka jest okazją do prezentacji orkiestr, ale ma ona mieć także charakter formacyjny. Orkiestry proszone są o przyjazd z instrumentami, a naj-



JÓZEF WOLNY

piej o pisemne zgłoszenie się wcześniej po nuty utworów, które będą ćwiczone i wykonywane na pielgrzymce (Referat ds. Muzyki Kościelnej, 44-100 Gliwice, ul. Łużycka 1, lub e-mail: muzyka@kuria.gliwice.pl). W czasie spotkania będzie też poruszany problem repertuaru, jaki orkiestry wykonują w kościołach, oraz ich roli i znaczenia w liturgii. **■**

Pokonał

Ziemia wygląda jak wielka rozłożona pod stopami mapa. Trzeba nauczyć się ją czytać z wysokości 300 metrów. Andrzej Adamek po raz pierwszy z perspektywy paralotni spoglądał pięć lat temu. Teraz umożliwia to również tym, którzy nie potrafią na niej latać.

tekst
MIRA FIUTAK

zdjęcia
ANDRZEJ ADAMEK

Gdyby latał od rana do wieczora, rocznie spędzałby nad ziemią około 15 dni. Rozkładając ten czas na wszystkie miesiące, w sumie zbiera się od 150 do 200 godzin, wylatanych samemu lub w tandemie. Ten sport, jak rzadko który, uzależniony jest od pogody. – To nie kręgle, lata się, kiedy można, a nie kiedy się zaplanowało – mówi Adamek. Jest w tej dobrej sytuacji, że mieszka niedaleko gliwickiego lotniska. Jeśli więc pogoda jest sprzyjająca, wsiada do samochodu i za chwilę jest na miejscu. Latem są to poranki lub wieczory, dwie godziny po wschodzie lub dwie przed zachodem słońca. Potem, jak mó-



Andrzej Adamek rocznie na paralotni spędza od 150 do 200 godzin

wią paralotniarze, gdy słońce zmierza ku zachodowi, brak termiki i zaczyna się „latanie w maselku”. Zimą można wzbijać się w górę zawsze, kiedy świeci słońce. Adamek latał już do minus 18 stopni. – Można wytrzymać taką temperaturę w powietrzu? – A na nartach można? – ripostuje. Widoki są niesamowite, zapewnia. Czasem dzień jest szary i ponury, jak to często w zimie, a wystarczy wznieść się powyżej warstwy mgieł, żeby cieszyć się pełnym słońcem.

Wycieczki planuje z góry

Dla takich i innych obrazków warto zabierać ze sobą aparat fotograficzny. Andrzej Adamek zrobił już z paralotni setki zdjęć. – Fotografia zawsze mnie pasjonowała. Teraz dzięki zdjęciom mogę pokazać rodzinie, która ze mną nie lata, co robię w czasie spędzonym w aeroklubie – mówi. Kiedy planuje z synem wycieczkę rowerową, najpierw oblatuje to miejsce i zapamiętuje z góry. Potem na trasie przekłada sobie ten kartograficzny obraz na ukształtowanie terenu i wie, gdzie szukać najciekawszych zakątków. Tak odkrył niezwykle miejsce w Zabrze, niedaleko autostrady. Zupełnie nie

Śląsk oglądany i fotografowany z lotu ptaka

lęk wysokości

spodziewając się tu takiego widoku, ku swojemu zaskoczeniu zobaczył z góry malownicze jezioro, wcinające się w las, przez które prowadzi droga rowerowa z Przyszowic do Zabrza.

Zaczął latać na motoparalotni, ponieważ... miał lęk wysokości. Poza tym szukał sportu ekstremalnego, dającego się połączyć z astmą, na którą choruje od dziecka. – Postanowiłem przełamać lęk przed wysokością. Jako parolotniarz byłem nietypowy, latałem nisko, bo bałem się wysokości. A zazwyczaj początkujący starają się wzbijać wyżej nad ziemię.

Jak można przełamać lęk? Po prostu często powtarzać czynność, której się boimy. Do wysokości można się przyzwyczaić. Teraz 500 i więcej metrów nad ziemią nie robi na mnie paralizującego wrażenia – wyjaśnia.

Latanie w tandemie

Ten sport nie należy do najtańszych. Na nową paralotnię trzeba wydać co najmniej 6 tysięcy złotych, używaną można kupić już o połowę taniej. Jednak na sprzęcie nie można oszczędzać, przekonuje Adamek, bo od

tego zależy bezpieczeństwo w powietrzu. Szczególnie kiedy lata się w tandemie. Wtedy odpowiedzialność pilota jest podwójna, za siebie i pasażera. Skrzydło do lotów tandemowych jest większe, ma powierzchnię 41 metrów kwadratowych, podczas gdy pojedyncze jest o 12 metrów mniejsze. Na loty w tandemie szczególnie starannie wybiera się też pogodę. Wszystko po to, żeby zapewnić maksymalne bezpieczeństwo. – Skrzydło jest tak skonstruowane, żeby „wybaczać” błędy pilotowi. Po prostu samo pomaga wyjść z trudnych sytuacji. Poza tym loty tandemowe są – można powiedzieć – takimi grzecznymi lotami. Nie ma tu miejsca na żadną brawurę, wybieramy idealne warunki pogodowe – mówi Adamek. Jego nastoletnie dzieci po locie z ojcem skomentowały, że był zupełnie kimś innym, kogo do tej pory nie znały. Zawsze skłonny do żartów, tu skupiony i poważny.

Loty tandemowe zazwyczaj trwają 20 minut. – Kiedy nie wieje, wystarczy, żeby dolecieć

Tak z góry wygląda cmentarz Centralny w Gliwicach

Najtrudniejszy w locie tandemowym jest start



do Ostropy, tam rundka wokół kościoła i z powrotem na lotnisko – mówi Adamek. W tandemie lata się wolniej, przeciętnie z prędkością 40 km/h, podczas gdy z pomocą zawodniczego szybkiego skrzydła pojedynczego rozwija się prędkość około 60 km/h.

Kto może skorzystać z takiego lotu nad Gliwicami? W zasadzie każdy. Jedynym ograniczeniem ze względu na parametry sprzętu jest waga, nie mniej niż 50 i nie więcej niż 110 kilogramów. Mogą również skorzystać z lotu osoby niepełnosprawne, ale wtedy konieczne jest zamontowanie do paralotni specjalnego wózka umożliwiającego start. Żeby odbywać loty tandemowe, pilot musi przejść specjalne szkolenie. Niewielu się na to decyduje, bo odpowiedzialność jest bardzo duża.

Cukierki lecą z nieba

Oprócz lotów tandemowych Andrzej Adamek wykonuje też loty reklamowe, wtedy ciągnie za paralotnią napis promujący jakąś firmę. Czasem zapraszany jest na festyny z prośbą: poszalej tro-

chę nad nami i pozrucaj cukierki. Kiedy znajomi chcą kupić działkę pod budowę domu, proszą go o specjalne loty zwiadowcze, żeby z góry zobaczył to, czego nie widać z ziemi. I czasem wypatrzy za wysokim parkanem niewidoczną z innej perspektywy składnicę złomu, co zniechęca potencjalnych sąsiadów.

Latanie daje poczucie wolności, jakiego nie sposób wyobrazić sobie, stąpając po ziemi. – To sport ekstremalnie niebezpieczny, ale tylko wtedy, kiedy ludzie są nieodpowiedzialni. Przyczyna wypadków to przede wszystkim rutyna i popisywanie się na granicy ryzyka – mówi Adamek. Sporty ekstremalne mają to do siebie, że wymagają też przewidywania niebezpieczeństwa. W powietrzu wiele trzeba sobie wyobrazić. Z wysokości 200 metrów nie widać drutów wysokiego napięcia. Widoczne są tylko słupy, reszty należy się spodziewać. I nie do końca wierzyć własnym oczom, bo np. równa płaszczyzna śniegu może tak zmylić parolotniarza, że będąc tuż nad ziemią, ma wrażenie dużej wysokości. Dlatego to sport nie tylko dla sprawnych i odważnych, ale też myślących. ■



Na raciborskiej ziemi

Na rowerze księdza Gadego

Ks. Henryk Wycisk urządził na plebanii w podraciborskim Bolesławiu niezwykłą izbę, która przywołuje pamięć ks. Bernarda Gadego, wielkiego duszpasterza i ojca duchownego tej ziemi.

Ks. Wycisk o niezwykłym księdzu prałacie z Raciborza-Ocic słyszał dość często. Kiedyś zapragnął poznać go bliżej i wybrał się do niego. Został ugoszczony przez ks. Gadego i jego siostrę Klarę misą czereśni, która była kolacją na ocickiej plebanii. Potem poprosił o spowiedź. – Wtedy pierwszy raz pojąłem, że on jest blisko Boga – wspomina ks. Wycisk.

Proboszcz i rezydent

Potem ks. Wycisk został proboszczem w Ocicach, a ks. Gade rezydentem w parafii. Na początku nie wszystko było łatwe. Ks. Gade był proboszczem w Ocicach od początku tej parafii, ponad pół wieku. – Chciałem przestać chrzcielnicę przed ołtarz, ksiądz prałat nie mógł się z tym pogodzić, ale w końcu powiedział, że ja jestem proboszczem, ja decyduję. Wykazał wielką klasę jako człowiek i kapłan – wspomina ks. Wycisk.

Ks. Gade wstawał rano, o wpół do piątej. Różaniec, brewiarz, a kiedy już ociemniały nie mógł czytać, robiła to jego, wiernie oddana mu, siostra Klara. – Za wszelką cenę nie chciał być dla nikogo ciężarem – podkreśla ks. Wycisk. W ostatnich latach do kościoła chodził po omacku, wyczuwając drogę, dotykając płotów. Na godzinę przed poranną Mszą odprawiał na kłęcząco Drogę Krzyżową.

Pokój

Przez cztery i pół roku byli razem duszpasterzami w Ocicach. Teraz ksiądz Wycisk wprowadza mnie do izby na piętrze plebanii w Bolesławiu. – Tu ja z nim żyję – mówi. Wzrok pada na szczegóły wyposażenia niezwykłej izby, w której wszystkie sprzęty były używane przez zmarłego prałata Bernarda Gadego. Na łóżku piżama, w której zmarł. Na stole popielniczka. – Kurzył? – pytam. – Nie, ale częstował cygarami, jak ktoś palił, to nie było problemu – tłumaczy ks. Henryk Wycisk. W szafie dwie zniszczone, odczyszczane sutanny, trzy lniane koszule nocne z niebieskim haftem, biret, słynny kapelus, ciepłe podwójne rękawice, kołnierzyki przypinane, koloratka, pektorał, płaszcz, ornat. W komodzie zastawa stołowa, sześć szklanek, trzy z rżniętego szkła, przybory do golenia, teczka szkolna i teczka dziekańska, *housenspangi* (metalowe kłamry do spinania nogawek spod-



ZDJĘCIA ANDRZEJ KERNER

ni podczas jazdy na rowerze). Talerz głęboki i srebrna łyżka, których używał ksiądz Gade. Biurko z żywotami świętych, kałamarzem i okularami. Stolik nocny, w nim odzyskana ostatnia para butów, jaka została, skarpety i przybornik z nićmi, guzikami, gumkami, nożyczkami i wszystkim, czego zawsze najbardziej brakuje. Miał go ze sobą, kiedy pracował w Meklemburgii wśród robotników sezonowych. Wtedy za wypowiedzi przeciw nazizmowi ks. Gade trafił do więzienia gestapo. Pewnie używał przybornika także niecałe 20 lat później, gdy został z diecezji opolskiej wygnany z kolei pod naciskiem komunistów. W szafce nocnej dwa ręcznie pisane zeszytiki: za-

Ks. Henryk Wycisk z rowerem ks. Gadego, w jego kapeluszu i butach

Osobisty talerz i łyżka ks. Gadego w jego izbie na plebanii w Bolesławiu



piski duchowe seminarzysty i rozważania Drogi Krzyżowej kapłana. Figura Chrystusa, przed którą modlił się ks. Gade. Obraz św. Teresy, nad nim zdjęcie prałata. Figura św. Józefa i Matki Bożej, kropielniczka. I wiele innych ocalonych przedmiotów. – Ten pokój jest nasycony obecnością i świętością księdza Gadego. Tu znajduję odpoczynek, chwile ciszy, tu się modlę – mówi ks. Wycisk.

Rower

Najsłynniejszą pamiątką po księdzu Gadem jest jego rower. Przedwojenny, marki Adler, najpierw był własnością brata Maksymiliana, który otrzymał go na prymicje. O ten rower ks. Wycisk, sam zapalony kolarz i propagator tego sportu, starał się 12 lat. Legendarny pojazd był bowiem w posiadaniu przyjaciela prałata – ks. Jana Szywalskiego. Ten, gdy zobaczył izbę ks. Radego, urządzoną na bolesławskiej plebanii, zrozumiał, że miejsce roweru – na którym zawsze się poruszał ksiądz prałat – jest właśnie tu. Czasem ks. Wycisk wsiada na rower ks. Gadego i wkłada jego buty. – Ja to wszystko czasem robię: przebieram się, jeżdżę tym rowerem z miłości, szacunku, szczerego podziwu i wdzięczności dla księdza prałata. Zeby w ten sposób pamięć o nim zachować. Robię to na swój sposób, tak jak mnie stać. Trzymam się tego, co ksiądz Gade powiedział pewnej dziennikarce, kiedy chciała o nim napisać: po mojej śmierci róbcie ze mną, co chcecie – tłumaczy ks. Wycisk.

ANDRZEJ KERNER

Czas parafialnych wyjazdów

Wakacje na półmetku

Od pierwszych niemal dni wakacji do naszej redakcji docierają wiadomości o wyjazdach dzieci i młodzieży.

Wkrótce po rozdaniu świadectw plecaki spakowali ministranci i marianki z parafii św. Anny w Zabrzcu. Razem z ks. Sebastianem Śliwińskim pojechali do Golezowa, położonego między Cieszynem a Ustroniem. Razem przez cztery dni wędrowali po górach, zwiedzali Cieszyn, Golezów i Ustroń. – Ciekawostką dla młodzieży było to, że tylko 30 proc. tamtejszych mieszkańców to katolicy, pozostali są ewangelikami – mówi ks. Sebastian.

Znacznie dalej, bo aż do Gdyni pojechała ponad 50-osobowa grupa z gliwickiej parafii na Sikorniku. Nad morzem dzieci i młodzież spędziły dwa tygodnie.

– Zwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc, takich jak gdyń-



ZDJEŃCA ARCHIWUM GN

skie oceanarium, Dar Pomorza, byliśmy na sopockim moło oraz w Gdańsku – wylicza ks. Michał Klementowicz, jeden z opiekunów. W czasie pobytu wybrali się też na Hel oraz do Malborka. Dla wytrwałych nie zabrakło licznych spacerów brzegiem morza.

Ks. Sebastian Śliwiński odprawia Mszę św. na górze Chelm

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży natomiast zorganizowało w Świerkłańcu tygodniowe kolonie dla dzieci, które przez cały rok uczestniczą w zajęciach świetlicowych w parafii św. Józefa w Zabrzcu. Pogoda co prawda nie dopisała, ale za to młodzież wykazała się pomysłowością w organizowaniu wycieczek i różnych zajęć na powietrzu i w budynku. Wielką atrakcją dla dzieci był wyjazd do Parku Wodnego w Tarnowskich Górach i przejażdżka konno po świerkłańskim parku. Nie brakowało też konkursów, gier, quizów, śpiewu i zawsze oczekiwanej dyskoteki. Ekipie wychowawców przewodził wieloletni prezes KSM Sebastian Szarowicz.

– Najbardziej cieszy mnie to, że kolonie młodzież przygotowała zupełnie samodzielnie. Byłem ich odwiedzić i wyjechałem bardzo zbudowany. Czystość, dyscyplina umiejętnie połączona z opiekuńczością, dużo śpiewów, dobre jedzenie – wszystko samodzielnie! – chwali ks. Rafał Wyleźół, asystent KSM.

Przed nami drugi miesiąc wakacji, czekamy więc na kolejne relacje Czytelników – dajcie znać, gdzie wypoczywacie i przyslijcie nam swoje zdjęcia.

Z lewej od góry:
Grupa z Zabrzcu zwiedza Cieszyn

W Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni

Zapowiedzi

■ WYSTAWA W ZABRZU

Śląskie uzdrowiska i miejsca wypoczynkowe dawniej i dziś (litografie, ryciny i widokówki) – to temat wystawy Józefa Jonika, zorganizowanej w domu parafialnym św. Anny w Zabrzcu (ul. 3 Maja 18). Wystawę można zwiedzać w niedziele 29 LIPCA i 5 SIERPNIA po każdej Mszy św. od godz. 8.00. W środę 1 SIERPNIA od 10.00 do 13.00 i w czwartek 2 SIERPNIA od 14.00 do 17.00.

■ KONCERTY GRUPY CLARET GOSPEL

z Wybrzeża Kości Słoniowej i wyjątkowe spotkanie z afrykańską kulturą:

1 SIERPNIA, godz. 18.00, parafia św. Jana Chrzyciela w Zabrzcu Biskupicach, ul. Bytomska 37;

4 SIERPNIA, godz. 18.00, parafia Chrystusa Króla w Świerkłańcu, ul. Kościelna 33;

5 SIERPNIA, godz. 17.00, parafia św. Andrzeja w Zabrzcu, ul. Wolności 196 Zabrze;

6 SIERPNIA, godz. 18.00, parafia Chrystusa Króla w Bytomiu Stolarzowicach, ul. Suchogórska 127;

7 SIERPNIA, godz. 17.00, kościół filialny w Bycinie (parafia św. Marcina w Paczynie);

8 SIERPNIA, godz. 18.00, parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Miasteczku Śląskim, ul. Dworcowa 1;

9 SIERPNIA, godz. 18.00, parafia św. Michała Archanioła w Bytomiu Suchej Górze, ul. Ks. Jaskółki 1.

■ ODPUST PORCJUNKULI

2 SIERPNIA, sanktuarium Matki Bożej w Lubecku, godz. 10.00 – Droga Krzyżowa, godz. 11.00 – Msza św.

■ 65. ROCZNICA ŚMIERCI EDYTY STEIN

Towarzystwo im. Edyty Stein zaprasza 9 SIERPNIA o godz. 18.00 do kościoła św. Barbary w Gliwicach na Mszę św. w rocznicę męczeńskiej śmierci Świętej.

■ XV GLIWICKA PIESZA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ

22–25 SIERPNIA. Rozpoczęcie w gliwickiej katedrze Mszą św. o godz. 8.00.



Farskie ogrody – parafia św. Anny w Zabrzcu

Małe zoo

Już o czwartej rano rozlega się stąd pianie koguta. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że jest to samo centrum prawie 200-tysięcznego miasta.

Największą atrakcją ogrodu przy parafii św. Anny w Zabrzcu są właśnie zwierzęta. – Mamy cztery rasowe kury, jedną kurekę, dwa kokoty, trzy perliczki i cztery kozy, pawia, mnóstwo królików, a także bązanta, który został złapany przy urzędzie miasta. Ponieważ nie wiadomo, co z nim zrobić, został nam przekazany – wylicza ksiądz proboszcz Józef Kusche. W drugiej części ogrodu swoje miejsce mają jeszcze gołębie.

To małe zoo powstawało etapami i rozrastało się wraz z zainteresowaniem dzieci, które chętnie tu przychodzą. Gdy brama jest zamknięta, zerkają do środka przez płot. Raz w miesiącu po Mszy niedzielnej o godz. 10.00 ksiądz proboszcz idzie z nimi do ogrodu. Niektóre uczą się tutaj rozróżniać koguta od kury albo owieczkę od kozy. W okresie Bożego Narodzenia zwierzęta wypełniają żywą szopkę, którą odwiedzają ludzie z całej okolicy.

Drugą ciekawostką ogrodu jest „Góra Synaj”, dzieło Piotra Kampa, parafianina, którego ojciec pochodzi z rodzinnych stron proboszcza. Razem z ks. Kuschem zastanawiali się, co by wybudować w ogrodzie, a ponieważ nie chcieli powtarzać starych pomysłów, powstała ta góra. – Mam wielką słabość do kamieni, stąd ta idea. Nigdy nie byłem na Górze Synaj, miała to więc być moja wizja. Chciałem, żeby góra miała formę kaskadową, żeby dzieci mogły sobie bezpiecznie na nią wejść – mówi Kampa. Zaraz obok małego wzniesienia znajduje się „sala wykładowa” na świeżym powietrzu, z której korzystają uczniowie, gdy tylko pogoda i rozkład zajęć na to pozwala.

W każdą sobotę roku szkolnego w ogrodzie odbywają się ogniska dla młodzieży. Obok jest scena, gdzie można zorganizować mały koncert i zabawy. Podczas ostatniego spotkania, połączonego z ogniskiem dla całej parafii, kręciło się tutaj prawie 400 dzieci. Całość jest czysta i zadbana dzięki regularnej pracy pana Piotra Pięty.

Po drugiej stronie drogi dojazdowej do kościoła można z kolei zagrać w piłkę. Ksiądz proboszcz w tym miejscu planuje w przyszłości stworzyć jeszcze „dolinę dla matek z dziećmi”. Jak będzie wyglądała, na razie jest tajemnicą. ■



Ulubione króliki dzieci



Czteroletnia dziewczynka na „Górze Synaj”



Ksiądz proboszcz w ogrodowej „sali katechetycznej”



Kogut budzi miasto, zanim dzwony biją na pierwszą Mszę



Piotr Kampa oswaja zwierzęta



Gołębnik w części wykładowej ogrodu

ZDJĘCIA KLAUDIA CWOLEK